

Szkółka



niedzielnia

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwym.

LESZNO. W Niedzielę trzynastą po zielonych świątkach, dnia 2. Września 1838.

RELIGIA.

Żywot Świętego Bartłomieja Apostoła.

Bartłomiéy iestto ten sam uczeń Iezusa Chrystusa, którego Ian święty w swoiéy ewangelii Natanaelem nazywa. Natanael było imię temu Apostołowi, a Bartłomieiem nazywano go po oycu: bo to słowo: „Bartłomiéy,” tyle znaczy, co „syn Ptolomeusza.” Urodził on się w Kanie galilejskiéy, i od Filipa, pierwéy na apostołstwo powołanego, dowiedział się o Iezusie. Ian święty, Ewangelista, tak nam poznanie się iego z Chrystusem opisuie: „Nalazł Filip Natanaela i rzekł mu: O którym napisał Moyżesz w zakonie i Prorocy, należeliśmy, Iezusa, syna Iózefowego, z Nazaret. — I rzekł mu Natanael: Możesz co dobrego być z Nazaret? — Rzekł mu Filip: Pójdź a ogląday. — Uyrzał Iezus Natanaela, idącego ku sobie, i rzekł o nim: Oto prawdziwie Izraelczyk, w którym nie masz zdrady. — Rzekł mu Natanael: Zkądże mnie znasz? — Odpowiedział Iezus i rzekł mu: Pierwéy, niż cię Filip wezwał, gdyś był pod figą, widziałem cię. — Odpowiedział mu Natanael i rzekł: Rabbi (nauczycielu)! tyś

iest Syn boży, tyś iest król izraelski. — Odpowiedział Iezus i rzekł mu: Iżem ci powiedział: widziałem cię pod figą, wierzysz, większą nad te uyrzysz. I rzekł mu: zaprawdę, zaprawdę, mówię wam, uyrzycie niebo otworzone i anioły boże wstępuiące i zstępuiące na Syna człowieczego.“ — Bartłomiéy uznawszy Iezusa za obiecanego Zbawiciela świata, poszedł za nim, i iako Apostoł przy boku iego zostaiąc, słuchał niebieskiéy nauki, którą opowiadał, i przypatrywał się cudom Iego. Tak gotował się do tego dzieła, do którego został powołany, do opowiadania wiary świętéy i innym narodom. Iakoż odebrawszy wraz z drugimi Apostołami wdzień Zielonych świątek Ducha świętego, niczego bardziéy nie pragnął, iak, ażeby wszyscy ludzie przyszli do uznania prawdziwego Boga, a przeto osiągnęli szczęśliwość wieczną. Pałaiąc duchem apostolskim, nayprzód w własnέy oyczyźnie, a potém i w po-granicznych kraiach rozszerzał gorliwie i wiernie naukę mistrza swojego. Euzebiusz, pisarz dzieiów kościelnych, powiada, że przeszedł Persyą, Arabią, i aż do Indyi się dostał. Gdy w dwieście lat po narodzeniu Chrystusa, a więc około sto lat po śmierci Świętego Bartłomieja Święty Pantemus do tego kraju przybył, znalazł tam ślady chrześcijaństwa. Po-

kazywano mu tam przepisana ewangelia, podług Świętego Mateusza, w hebrajskim języku, i zaręczano, że ją tam był przyniósł Święty Bartłomię, gdy był przybył rozszerzać naukę Chrystusa. Ztamąd wracając, spotkał się w mieście Hierapolu, we Frygii, z Świętym Filipem, Apostołem. Święty Ian Złotousty zapewnia, że Święty Bartłomię opowiadał ewangelia i w Lykaonii. Nakoniec udał się do Armenii większey, ażeby lud tameczny, w grubém bałwochwalstwie pogrążony, przywiódł do uznania prawdziwego Boga, i tu, iak powiada Grzegorz święty, poniósł śmierć męczeńską, i to w ten sposób: Polymiusz, król owego kraju, miał córkę, którą, dla gwałtownego szaleństwa, w iakie była popadła, na łańcuchach wiązać musiano. Święty Bartłomię dowiedziawszy się o tém, pragnąc i nieszczęśliwéj pomódz, a przez to ją i drugih przyprowadzić do Chrystusa, udał się do króla i obiecał mu uzdrowić córkę, byle tylko cudem, który w imię Boga prawdziwego działa, dał się zniewolić do porzucenia bałwochwalstwa. Polymiusz przystał na to, a Święty Bartłomię wzniosłszy ręce do nieba, błagał Boga o uzdrowienie córki iego; i oto téy saméj godziny opuściło szaleństwo królowną i zupełnie uzdrowioną została. Król uzdrowieniem córki uradowany, widząc oczywistą moc Boga, o którym go Bartłomię pouczyć obiecał, porzucił bałwochwalstwo, przyjął świętą wiarę Chrystusa i dał się ochrzcić. Za iego przykładem poszli mieszkańcy dwunastu miast. Kapłani pogańscy, widząc, że król z całym dworem i tyle miast opuściło fałszywych ich bożków, rozjątrzeni wielce na Świętego Apostoła, podburzyli brata królewskiego, Astyagesa, na Bartłomieia. Tan kazał go

poymać, męczyć i nareszcie zamordować. Iak podanie niesie, przybito go do krzyża, głową na dół, i z skóry żywcem odarto, podług tamecznego, okrutnego wówczas zwyczaju.

O ileżto trudów ten Święty Apostół w swoich dalekich i przykrych podróżach musiał znosić, ile prześladowań i cierpień wytrzymać, nim w bałwochwalstwie pogrążonych ludzi przywiódł do Chrystusa. Wszystko to mężnie pokonał, zapomniał o sobie, o dobru bliźnich tylko pamiętał. Z wesołem i wypogodzonym czołem szedł na śmierć męczeńską, bo miał umierać za wiarę, bo te męczarnie miały mu otworzyć bramy królestwa niebieskiego.

Bracia! rozważając sobie to wytrwanie Apostoła, to zaparcie się samego siebie, tę gorącą wiarę, iaką pałał; nie musimy wyznać, żeśmy od niego dalecy, iak ziemia od nieba? On z ochotą dla Chrystusa poniósł śmierć nayokrutniejszą, my dla zbawienia duszy naszey najmniejszey nie chcemy hamować namiętności! On przed całym światem wyznał swoim postępowaniem, że prócz nauki Iezusa Chrystusa, nie ma gdzieindziej prawdy; my częstokroć wszystkiemu potakujemy, choćby było naygorsze, wbrew nauce Chrystusa, byleby nam tu na ziemi było dobrze! O! pomiarujemy się zawczasu, aby nieznacznie uwikłani w sidła szatańskie, nie zgingliśmy na wieki!

ROZMAITOŚCI.

Niedźwiedź.

„Cóżto tam za hałas na wsi, Mar-

cinku!“ zawołała Baśka na swego syna, praniem zatrudniona; „idźże tylko i zobacz.“ Chłopak wyszedł przed chałupę, i zakrzyknawszy: „Niedźwiedź, matysiu, niedźwiedź!“ więcý się nie pokazał. Baśka rzuciła pranie, a oblokwszy kabat, sama pobiegła na wieś. Przed karczmą stała kupa ludzi, a w środku niedźwiedź, na drągu jeżdżący, przy piszczałce i bębenku płał swoje figle. Nie upłynęło i iednego pacierza, aż już cała wieś stała przed gościńcem. Gdy niedźwiedź skończył swoje tańce, zaczęły gospodynie i gospodarze prosić niedźwiedznika, aby im do domów i obór wprowadził niedźwiedzia, bo im się źle wiedzie, bydło choruje i krowy poprzyły prawie; „iuz waspanu za to zapłacimy sownie“, mówili. Nie dał się długo prosić niedźwiedznik, i zaczął oprowadzać po domach i oborach niedźwiedzia. Stał nareszcie i przed domem Baśki; zapraszała go i do domu i do obór; ale niedźwiedź mruczał, ryczał, a wniýć nie chciał. „Darmo, moja kobieto,“ zawołał niedźwiedznik; „twój dom cały zaczarowany!“ „O żeby tylko można go wprowadzić!“ odezwiała się Baśka. Ale darmo. Pobiegła tedy do domu, wyniosła bochenek chleba, mąż z karczmy przyniósł butelkę wódki i garniec piwa, aby tylko ułagodzić niedźwiedzia. Niedźwiedznik łyknawszy gorzałki, nakłaniał niedźwiedzia, aby wszedł, dając mu po kawale chleba i szklance piwa; ale darmo, żarł, pił, wniýć iednak nie chciał. Gospodyni przyniosła séra, masła i czegoś tam ieszcze. Wtém nadszedł wracający z pola Ksiądz Pleban; a gdy się dowiedział, co się działo, zlaiał ludzi, wypędził ze wsi niedźwiedznika z niedźwiedziem, i między innemi to rzekł do gromady: „Wy, Chrześcianie, nauczeni znać

„iednego i wszechmocnego Boga, bez „którego woli włos ieden z głowy waszý nie spadnie! wy ufność swoię przynosicie do dzikięj bestyi, i rozumiecie, „że błogosławieństwo boskie opuściło „domy wasze, bo niedźwiedź do nich „wniýć się wzbrania? O! ślepi ludzie! „nie widzicież oszustwa tych włóczęgów „i hultaiów! Niedźwiedź, przez nich „z małego hodowany, przywykł poymować ich wolę; popuszczenie kagańca, „lub targnienie nazad, daie znać bestyi, „aby szła naprzód, lub w tył się cofnęła. „To samo zapewne robił ten darmoiał „przekłęty przed tą tu chatą, i dla tego „niedźwiedź nie chciał wleść; a zrobił „dla tego, aby wyludził z was coraz „więcý. Nie przyniesie wam niedźwiedź „błogosławieństwa do zagród waszych, „ieżeli sami na nie niezapracujecie, i ie- „żeli wam go Pan Bóg nie zesze. Do- „pókiż was pouczać będę? Kiedyż porzucicie wasze zabobony i gusła? Nie „znacie to przykazania boskiego: pier- „wsze: wierz w Boga iednego.“ — Te i podobne słowa przemówił czcigodny Pleban do ludu, i widać było, że się poznali na swoim głupstwie. Rozchodząc się ze wstydem do domów, gadali sobie: „prawdę Dobrodzię mówił;“ a Marciniek rzekł do Matusi: „Oy prawdę Dobrodzię mówił; niedźwiedznik zawsze potargnął niedźwiedzia, gdy chciał niby wchodzić do chlewa.“ — „Ady iuz nie bay, chłopcze!“ rzekła Baśka, „bo mi się iuz aż płakać chce.“

Przysłowia.

Kto na piszczałkę dał, będzie na nię grał.

Przysłowie to, dzisiaj bardzo używane, w którym czasie powstało, nie wia-

domo; początek zaś iego ma być następujący:

Przed laty kilkuset, a może kilkadziesiąt, gdy na dworze nie tylko magnata, lecz nawet dobrze mającego się szlachcica, tuzinami bezczynna tułała się gawiedz szlachecka, i w uroczystościach, dla okazałości, zwykle zaś do posług używaną była, i tylko tytułaturą różniła się od służących poddanych, również iak i prawem w rodzaju chłosty cielesnej; pan iakiś wysyłał za sprawunkami, to jest, po pierwsze potrzeby do piwnicy i kuchni, tak nazwanego marszałka swego, statkiem do Gdańska. Bracia szlachta, czyli służba szlachecka na dworze pana tego, mnóstwo dała poleceń marszałkowi: iednemu chciało się futra, innemu gdańskiego likworu, ten żądał sukna, ów rzędu na konia, inny strzelby i t. p. Ieden z nich, brat dworski, który może był krayczym, łowczym lub koniuszym laśnie wielmożnego pana, prosił marszałka, aby mu piszczałkę w Gdańsku kupił, dając na nią potrzebne pieniądze, gdy inni na swe sprawunki nie dali, mówiąc: „Panie bracie! iak powrócisz, toć ci u nas nie zginie.“ Podróż marszałka szczęśliwie się odbyła, powrócił po kilku miesiącach. Wszyscy dworzanie pobiegli do niego po swe sprawunki, lecz każdy zamiast nich, odebrał odpowiedź: „Ach przepraszam panie bracie! zapomniałem zupełnie

o waści sprawunku; lecz wkrótce znowu poiadę, toć go przywiezę.“ Gdy przyszedł ów, który polecił kupienie piszczałki i też otrzymał, reszta zaczęła wyrzucać marszałkowi, że o téj drobnostce pamiętał, a o ich ważniejszych sprawunkach zapomniał, on następnie się tłómaczył: „Wiadomo waszmościom, moi panowie bracia, żem statkiem płynął do Gdańska. W czasie podróży, w dzień pogodny, usiadłszy na pokładzie, wyiąłem wszystkie spisy sprawunków, i na każdą karteczkę położyłem odebrane na sprawunki pieniądze, aby wiedzieć, ile mam pańskich, i iak długo więc zabawić będzie trzeba w Gdańsku. Ni ztąd, ni z owąd, wionął wiatr nagły, i wszystkie nieprzykryte pieniędzmi karteczki, iako bardzo lekkie, wrzucił w wodę; karteczka pana brata, co dał na piszczałkę, będąc przykrytą, nie doznała tego losu. Ogrom sprawunków pańskich wybił mi z pamięci waszmości polecenia; o piszczałce zapisanęj pamiętałem.“ — Właściciel piszczałki, który miał być wesołego humoru, wygrywając rozmaite piosnki, w pół żartując, w pół do prawdy, miał wołać:

Kto na piszczałkę dał, będzie na nięj grał;
Waszmość nic nie dał, nie będą więc grali.

Książki z nakładu Franciszka Pillera i Spółki we Lwowie, które sprowadzać można z księgarni Ernesta Günthera w Lesznie:

Homilie na całoroczne niedziele i święta uroczyste, przez X. Ant. Malczewskiego. 2 tomy. 8vo. 1838.

Cena: 1. tal, czyli 6 złp.

Nakładem i czcionkami Ernesta Günthera w Lesznie.